

Głos eucharystyczny

ROK XVII — LISTOPAD 1934 — Nr. 11

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, ZYGMUNTOWSKA 4.
P. K. O. Tow. „Biblj. Religijna“ Nr. 500.778.
Cena zeszytu 25 groszy.

OD ADMINISTRACJI

Zwracamy się z uprzejmą prośbą do P. T. Prenumeratorów, by przy zamówieniach podawali dokładny i czytelny adres, a przy wpłacaniu prenumeraty na odwrotnej stronie czeku lub przekazu donosili nam za kogo płacą i za co, a to w celu uniknięcia nieporozumień.

Prenumerata roczna w kraju wynosi 3 złote, zagraniczna 4 zł.

Prosimy też bardzo o rozszerzanie „Głosu Eucharystycznego". Jest to — śmiemy powiedzieć — jeden z ważnych obowiązków czcicieli Najśw. Sakramentu.

Zawiadomienie: Mimo kilkakrotnych naszych próśb, wielu Prenumeratorów nie zapłaciło jeszcze należytości za prenumeratę za rok bieżący i lata ubiegłe. Przypuszczamy, że u niektórych pochodzi to z zapomnienia. By ułatwić spłatę wyślemy w listopadzie przez pocztę **przekazy inkasowe.** Do prenumeratorów **zgłosi się listonosz z przekazem,** podającym kwotę i nasz adres. Prosimy **wpłacić mu za pokwitowaniem** wymienioną na przekazie sumę. Koszta ponosi administracja, prenumeratorzy nic za to nie płacą.

Administracja
„GŁOSU EUCHAR."

Nr. 11. LISTOPAD 1934. Rok XVII.

GŁOS EUCHARYSTYCZNY

PISMO MIESIĘCZNE DLA KAPŁANÓW I WIERNYCH



POŚWIĘCONE SZERZENIU CZCI PRZENAJŚW. SAKRAMENTU OŁTARZA

TREŚĆ:

Przemówienie Ojca św. do Kongresu w Buenos Aires

Międzynarodowy Kongres eucharystyczny w Buenos Aires w Argentynie w dniach 10 do 14 października zgromadził olbrzymie rzesze wiernych z całego świata. Szczegółowe sprawozdanie będziemy podawać w następnych numerach. Dziś podamy jedynie przemówienie Ojca św., wygłoszone w Rzymie w radjo watykańskiem i słyszane przy pomocy głośników przez zebrane na kongresie tłumy choć dzieliły je od osoby Ojca św. tysiące kilometrów. Jest to pierwszy Kongres poza granicami Włoch, na którym Ojciec św. sam przemówił.

Dnia 13 października popołudniu o g. 16-ej Ojciec św. w prywatnej swej bibljotece wysłuchał przez radjo nabożeństwa pontyfikalnego odprawionego w Buenos Aires

przez JEm. Kardynała Pacelliego, poczem przemówił po łacinie jak następuje:

„Chrystus-Król Eucharystyczny zwycięża, Chrystus-Król Eucharystji panuje. Chrystus-Król Eucharystji rządzi. Łączymy się duchem z wami w weselu i radości waszej, podziwiając dzisiaj zbożne wysiłki wasze, najmilsi synowie w Chrystusie. Dzięki genjuszowi Marconiego jesteśmy jakby osobiście obecni wśród was. Zaprawdę Chrystus-Król Eucharystji triumfuje w waszem przesławnem zgromadzeniu. Oby wreszcie triumf i pokój Najłagodniejszego i Najmilszego Króla naszego, Jego zwycięstwo i panowanie rozpostarło się z przesławnej ziemi argentyńskiej po całym świecie i zawładnęło umysłami i wolą wszystkich ludzi. W tem panowaniu bowiem Chrystusa rozbity świat znajdzie prawdziwy, trwały i wolny od niebezpieczeństw pokój, który istnieć może jedynie w Królestwie Chrystusowem. Gorąco Boga prosząc, podnosimy nad wami wszystkimi i nad każdym zosobna w zastępstwie Chrystusa prawicę i udzielamy błogosławieństwa apostolskiego za przyczyną Najświętszej Dziewicy Marji z Lujon, szczególnej Patronki Rzeczypospolitej Argentyńskiej, św. Michała Archanioła i św. Jana Chrzciciela, Apostołów Piotra i Pawła, męczennika św. Rocha, św. Alfonsa Gonzales, św. Jana z Castillo i Wszystkich Świętych.

Niech błogosławieństwo Boga Wszechmogącego Ojca i Syna i Ducha Św. zstąpi na Was i na wieki pośród was niech pozostanie".

Przemówienie Ojca św. zostało przyjęte przez uczestników Kongresu z nieopisaną radością.

Powstanie świata i powstanie Eucharystji

Kapłani, będący — podług słów św. Hieronima — następcami Apostołów, wzbudzają (u ołtarza) Ciało Jezusa Chrystusa słowem „ust swych uświęconych". Objąwszy po Apostołach spuściznę ich godności, dziedziczą tem samem daną Apostołom władzę. I jako Bóg stworzywszy raz niebiosa, ziemię i wody, wyprowadził z ich bezkształt-

nej materji wszystkie twory, w które przyozdobił świat, tak i kapłani wzbudzają u ołtarzy Ciało Zbawiciela za każdym razem, gdy nad sposobną materją sakramentalne wypowiedzą słowa.

Wszystkie cuda, wyszłe z onej pierwotnej materji, w którą Bóg złożył zdolność kształtowania się w najrozmaitsze formy i odmiany, nikną wobec cudu, którego mocą chleb i wino przeistaczają się w Ciało i Krew naszego Pana z chwilą, w której nad nimi wypowiedziane zostały słowa: „To jest Ciało Moje. To jest Krew Moja“.

Bóg sprawia w tym cudzie, co sprawił onego czasu w Swem dziele stworzenia: raz jeden rozbrzmiało wtedy twórcze: „Stań się!“ Jego, by władczem Słowem wykreślić naturze mające rządzić nią prawa. Potęga zaś głosu Stwórcy dotąd nieprzebrzmiała: trwa po dziś dzień siłą tą samą, jaką stworzyła ongiś wszystko. Ta sama to potęga sprawia, że słowa Jezusa Chrystusa, wyrzeczone u Pańskiego Stołu w Wieczerniku, przeistaczają istotę chleba i wina w Jego Ciało równie skutecznie i władczo dziś, jak przed wiekami, w wielkim momencie ustanowienia przezeń Eucharystji.

Boć nie jest kapłan u ołtarza twórcą Jezusa Chrystusa. Pan nasz wzbudza się sam, mocą własnych Swoich słów. Charakter Stwórcy wraz z Jego potęgą nieskończoną przystoi jednemu Bogu i nawet Bogu samemu niepodobna jest przelać Swoją moc twórczą na stworzenie, musiałby bowiem tchnąć w nie zarazem istotę swej Boskości, co byłoby samo w sobie oczywistą sprzecznością, niedającą pogodzić się z pojęciem jedynego Boga i Jego nieskończoności.

„Nie człowiek tym jest — powiada św. Jan Chryzostom — który przez konsekrację stwarza Ciało i Krew Pana Chrystusowe, ale sam Jezus Chrystus, za nas ukrzyżowany. Słowa przechodzą przez usta kapłana, ale przemiany na ołtarzu zaistniałe, uświęcone są i powstały mocą i łaską Boga. „To jest Ciało Moje“ — mówi Pan przez usta kapłana — że zaś po dzień dzisiejszy nic nie straciła na potędze siła głosu, którym nakazał onego czasu tworom swoim: „żyjcie i rozmnażajcie się i napełniajcie zie-

mię"; przeto i głos, od Wieczernika idący, ponad ołtarze wszystkie płynie i po skończenie wieków moc swoją wlewać będzie we wszystkie akty konsekracji, dokonywane nad chlebem i winem".

Dzieło Stworzenia jest dziełem Boga Ojca — Wcielenie dziełem Ducha Św.; Eucharystja natomiast dziełem jest Syna Bożego: jest arcydziełem, przerastającem w mistrzostwie obie powyższe Tajemnice a zarazem najznamienitszym triumfem wiary! Stwórca w wszechmocy swojej mógł wyprowadzić z nicości tysiące jeszcze światów, nad świat nasz piękniejszych, niemniej jednak pozostałby Najświętszy Sakrament Ołtarza najwyższym i najpełniejszym wyrazem wszechpotęgi Przedwiecznego, zawiera bowiem człowieczeństwo, zjednoczone z Bóstwem. Czyż może stworzyć Bóg coś, coby swą wielkością przewyższało cud Eucharystji? Czy może coś uczynić, co przerastałoby nieskończonością samego Boga?

(X. Bruyant).

Przemówienie św. Leonarda z Porto Maurizio o dziękczynieniu po Komunji św.

I. Nie wiem prawdziwie, o Panie Jezu, co mi dziwniejszem być winno: nieporównana Twoja cierpliwość, czy nasza niewdzięczność oburzająca. Jakto, nie żądasz więcej, nad kwadrans modlitwy, czy raczej cichej z Tobą rozmowy po Komunji św., a wielu z nas odmawia Ci i tej krótkiej chwili! O, niewdzięcznеśmy, wyrodne Twe dzieci! Ty, Panie, z niebios zstępujesz na ziemię, by zadość-uczynić pragnieniom naszym i potrzebie posiadania Ciebie, my zaś odmawiamy Ci zadośćuczynienia w tak małych rozmiarach potrzebom Twojego Serca. Są wpośród nas, którzy postępują z Tobą, jak czyni z dzieckiem żarłoczny, bezrozumny pies: Wyrwawszy dziecięciu z rączki kęs chleba, umyka co żywo, nie patrząc nawet za siebie. Tak oni — jeszcze ciepłem Twojej Krwi rozgrzani, zaledwo święte Postacie w serca swe przyjęli, już z Twego

przybytku pośpiesznie odchodzą, nie rzekłszy Ci: Dzięki, Panie!

II. Posłuchajcie, Bracia, co wam tu opowiem: Młoda dziewczyna, imieniem Teresa, którą Bóg szczególnemi obdarzał łaskami, siedziała dnia pewnego u siebie w domu z robotą w ręku, rozmawiając z matką. Naraz Teresa rzuca się na kolana i głowę pochyla głęboko, zwracając się w stronę ulicy. Wzywa też matkę, by również uklękła, albowiem Najśw. Sakrament przechodzi w tej chwili. Matka zdziwiona, nie widząc w ulicy kapłana, usiłuje wyprowadzić córkę z błędu.

— „Nie, matko, nie, ja się nie mylę, widzisz tam idącego człowieka? Przyjął on Komunję św. przed chwilą; patrz, matko, Jezus przechodzi tuż, otoczony rzeszą duchów niebieskich. Na kolana, matko, na kolana!“

Ach, bracia moi, gdyby tak Jezus, wychodząc ze stanu niewidzialności, jaką się osłania, otworzył oczy nasze, ujrzelibyśmy, jak świetnym otoczony orszakiem, schodzi ku nam w Sakramencie Swej miłości. Ujrzelibyśmy Go takim, jakim istotnie w Eucharystji Swej zostaje, dokoła Niego zaś zastępy Aniołów, Archaniołów, Cherubów i Serafinów, oddających Mu cześć, chwałę, uwielbienie. To zaś widzenie przejęłoby nas takiem zachwyceniem, że nie bylibyśmy w stanie opuścić kościół nie uczyniwszy choćby krótkiego aktu dziękczynienia.

Czem się to dzieje, bracia, pytam zdumiony, żeśmy tacy uprzejmi, tak wykwintnie, tak uprzedzająco grzeczni wobec ludzi, a tak niechętni, nieuważający, brutalni nieraz wobec Boga?

O, wrócić nam do zbożnych praktyk św. Filipa Nereusza, wiedzionych wiarą gorącą serca, bystrością zaś ducha! Ilekroć przedziwny ten kapłan zauważył wychodzących z kościoła tuż po Komunji, bez uczynienia krótkiego choćby aktu dziękczynnego, wysyłał za nimi służbę kościelną z gorejącemi świecami w ręku, by w delikatny a wdzięczny sposób pouczyć niewdzięczników o ich obowiązku. Tak to i z wami, bracia, postąpićby należało, ilekroć wychodzicie z kościoła tuż po Komunji świętej: nie dla oddania wam czci, bo na nią w tym wypadku nie

zasługujecie, lecz dla uczczenia Najśw. Sakramentu, który unieśliście z sobą.

III. Ile to razy, bracia, znieważyliście w ten sposób Jezusa w Jego niewysłowionym Sakramencie miłości! Ile razy bez poszanowania wprowadziliście Go z sobą między przekupniów lub w miejsca zabawowe, dając Mu słuchać płochych, czczych rozmów waszych! Więc dziś przynajmniej ukorzcie się w Jego świętej obecności, złóżcie akt zadośćuczynienia za uchybień tyle.

Z innego znów wychodząc założenia, pomyślcie, ile to razy stawaliście się dla bliźnich zgorszeniem, kiedy co tylko odszedłszy od świętego stołu, śpieszyliście na przechadzkę lub w towarzystwo, aby — niewdzięcznicy zaślepieni! — wysłuchiwać tam plotek i nowinek, lub opowiadać takowe. Padnijcie na kolana — wołam! — i mówcie z głębi duszy: Przebacz nam, Panie, przebacz, Jezu miłosierny! Jeśli nam przeszłość takie postępowanie wyrzuca, obiecujemy, że nie dopuścim się jej więcej. U stóp Twych, Panie, czynimy niezłomne postanowienie inaczej wykorzystywać one krótkie chwile, wśród których Ciałem Najświętszem obecny w sercach naszych, raczysz wejść z nami w obcowanie.

O drogie chwile, przedrogie! Chwile — jak mówi św. Teresa — rokowań z Bogiem, niesienia Doń próśb o łaski, do jakich wzdycha dusza!

Lecz powie może który: Ja nie wiem, o co prosić Boga.

Ach, nie wstyd ci to, człowiecze? Ha! skoro nie wiesz, pouczę cię, co czynić masz i o co prosić w akcie dziękczynienia.

Usunąwszy się tedy po przyjęciu Komunji w zaciszne miejsce kościoła, ożywisz w sobie uczucia wiary i w jej-to świetle rozpatrzysz rzeczywistą obecność Jezusa w tobie. Jest On w twem wnętrzu, jest Tenże sam, który przez dziewięć miesięcy spoczywał w dziewiczem łonie Marji. I poczniesz z Nim wtedy, jako poczyna biedak, stanąwszy wobec dobroczyńcy swego. Do stóp przypadniesz Mu w duchu i przemawiać doń będziesz: Zbaw mię, ocal, Panie! — Chroń mię od grzechu śmiertelnego, Panie!

Udziel mi, Panie, łaski ostatecznego wytrwania i dobrej śmierci! — Panie, gdy zejdę z tego świata, daj mi oglądać światłość wiekuistą! Strzeż, Panie i błogosław mą rodzinę! Uświęcaj, Panie, dziatwę moją!

Bracia, w błogosławionej owej chwili zanoście z pełną ufnością prośby wasze. Proście, a bądźcie przekonani, że otrzymacie rozliczne łaski i dobro przeróżne. O, jak bezcenne są krótkie chwile takiej rozmowy z Jezusem! Nie traćmyż z nich ni sekundy, póki je nam Jezus dawać raczy.

Bracia moi, jako ćwiczenie pobożne wskazują wam dziś — o ile oczywiście możecie to uczynić — słuchanie dwóch Mszy św. za każdym razem, gdy przyjmujecie Komunję św. Pierwsza z nich będzie Mszą przygotowawczą do przyjęcia Pańskiego Ciała, druga Mszą dziękczynną, a zarazem błagalną o łaski wam potrzebne. W ten sposób Komunje wasze przyniosą wam błogie owoce, nasycą duszę pełnią łask, zasług i dobra wszelakiego.

S. Róża Norbertanka,

założycielka Arcybractwa Mszy św. Wynagradzającej, jako wzór duszy ekspjacyjnej.

Od chwili swego nawrócenia, Magdalena Mirabel (tak się bowiem zwała S. Róża) całkowicie kierowała wszystkie swe dążności ku wynagradzaniu Bogu za grzechy i zniewagi.

Najpierw starała się wynagradzać za swoje dawne błędy, a więc za małe kradzieże, spowodowane nędzą i niedostatkiem, dalej za pierwszą Komunję św., przyjętą mimo niedokładnej spowiedzi. Lecz miłość Boża szybko owładnęła tą duszą, pełną narazie i lęku i trwogi.

Skoro tylko młoda dziewczyna przejrzała, zaraz wzbudziło się w jej sercu gorące pragnienie wynagradzania Panu Jezusowi. Dopomagało jej w tem jasne poznanie praw Bożych, oraz bystry umysł, który jej odsłaniał zaniedbane obowiązki serca ludzkiego względem tak dobrego Pana. I dlatego podwajała ćwiczenia duchowne i zwracała swe gorące uczucia ku temu wszystkiemu, co się od-

nosiło do Boga, to też coraz więcej budziła się w jej duszy chęć zupełnego poświęcenia się Panu Bogu.

Gdy poślubiła Pana Griselain, z bólem serca spostrzegła, że jej małżonek nie spełnia obowiązków, tyczących się Boga. I dlatego postanowiła niewierności jego nagradzać zdwojoną gorliwością w modlitwie i w umartwieniu i to uważała jako główną swoją misję.

Jej ustawiczne dążenia zmierzały do coraz gorętszej służby Bożej, jej serce coraz więcej się rozszerzało, w miarę tego, jak Bóg odkrywał jej swe Boskie tajemnice, swoje nieskończone doskonałości, a przytem niepojętą złość i niewdzięczność ludzi w porównaniu z nieogarnioną miłością Boga i tylu jej dowodami, jakie świadczy ludziom.

Znaczenie kościoła i Najśw. Ofiary Mszy św. zrozumiała S. Róża od samego początku swego nawrócenia. Mawiała, że to jest miejsce i akt, gdzie powinny się skupiać wszystkie uczucia duszy, oddanej Bogu. Całe jej życie duchowe, w miarę, jak się posuwała w latach, coraz więcej koncentrowało się wokół ołtarza.

Sama tak pisze o sobie: „Gdy wchodziłam do kościoła, ściskało mi się serce na widok tylu rzędów pustych ławek. O jakże wtedy pragnęłam podwoić mą wiarę, ufność i żal za grzechy, aby choć liczba tych aktów, przewyższyła liczbę pustych ławek.

Matka Marja od Krzyża, pierwszy biograf życia s. Róży, rzuca kilka bliższych szczegółów, które dokładniej odkrywają nam wzniosłość jej duszy w tym względzie.

„Jakże podziwienia godnym był jej żal i te szlachetne uczucia, których następstwem i skutkiem była tak wielka miłość ku Panu Bogu.

Szczególniejszym rysem życia s. Róży, była głęboka cześć dla P. Boga, tak, że nie śmiała wyrzec do Niego: „kocham Cię“, by przytem nie objawiła szczerego żalu na widok tylu niezliczonych dobrodziejstw Bożych, a tak wielkiej przepaści swej nędzy, z której, niemożliwem było, aby mógł wydobyć się dość czysty akt miłości, gdyby pod pewnym względem nie przeszedł przez ogień skruchy i pokory.

Miłość swą dla Boga wyrażała s. Róża aktami serdecznego żalu, lecz nie zadawalała się tem, że czyniła to za siebie, bo gorąco pragnęła to czynić i w zastępstwie biednych grzeszników.

Wyżej wspomniana Matka Marja odkrywa inne jej pobożne praktyki, których wynikiem musiała być myśl o Mszy św. Wynagradzającej.

Jej gorliwość w modlitwie za nieobecnych sprowadziła powoli zwyczaj słuchania w niedzielę Mszy św. za różne rodzaje osób, które z dobrych czy złych powodów zaniedbują ten obowiązek. I tak: słuchała Mszy św. za grzeszników, których bezbożność lub obojętność oddala od kościoła, albo w zastępstwie chorych, którym cierpienie nie pozwala uczestniczyć we Mszy św. i t. d.

Ta wspaniałomyślna dusza była całkowicie zajęta chwałą Bożą i pragnieniem zupełnego oddania się Bogu, toteż łaska Boża, nie znajdując w niej najmniejszego oporu, prowadziła i kierowała nią słodko. Pod wpływem Ducha Najśw., który w niej pracował, zwracała całe nabożeństwo, swoje ku ołtarzowi i spełniającej się na nim najświętszej Ofierze.

Pobożność s. Róży była miła i pociągająca i nie obejmowała praktyk, któreby mogły być śmieszne, lub pełne zabobonu.

Bez wahania możnaby orzec o jej życiu, że było nacechowane duchem Ofiary Eucharystycznej, która niejako była pieczęcią wszystkich jej czynności.

Ale nietylko w chwilach, poświęconych modlitwie, lecz także i wśród gwaru światowego dusza s. Róży była zajęta ofiarą Mszy św. i jej głównemi celami. A więc: z całej duszy uwielbiała Boga, którego moc i potęga sprawiała na niej zawsze głębokie wrażenie i wzbudzała poszanowanie Jego prawa i władzy nad każdą istotą stworzoną, przyczem blask nieogarnionej chwały Majestatu Bożego wprawiał ją w nieustanny zachwyt.

Dalej błagała Boga o przebaczenie dla grzeszników, o wytrwanie dla sprawiedliwych, wybawienie dusz czyścowych, — wogóle żadna sprawa czy to całego Kościoła, czy też pojedynczych osób, z któremi utrzymywała

stosunki, nie była jej obojętna. Jej modlitwa była zatem powszechna i apostolska.

Ze wszystkich sił starała się zadośćuczynić za grzeszników, którzy pozbawiają Boga, należnej Mu chwały. Miłość jej i ekspjacja wypływały z dwóch źródeł: z miłości Boga i z miłości ku bliźnim. Z jednej strony, widziała samowolnie gubiących się grzeszników, z drugiej strony odczuwała boleść zranionego Serca Bożego, której powodem była złość buntującego się stworzenia.

Wreszcie dziękczynienie wydobywało się z tej szlachetnej duszy, jakby z czystej i drogocennej kadzielnicy. A w tem wszystkiem nie było nic lichwiarskiego, skąpego, żadnego ograniczenia się w ofierze, owszem, podwójnie za tych, którzy nie okazują Bogu żadnej wdzięczności".

S. Róża tak sama o sobie pisze: „Z wielką radością łączyłam się z duszami wdzięcznemi, które uważają sobie to za szczęście być wdzięcznemi — lecz błogosławiłam szerokie wylanie, ukontentowanie i pełny rozkwit tak hojnej duszy.

Pragnienie wynagradzania Panu Bogu, objawia się w każdej chwili życia naszej drogiej Siostry. Rozumiała bowiem dobrze te słowa liturgji św. „Dzięki Ci składamy, Panie, dla Twej wielkiej chwały".

Toteż nic dziwnego, że Pan Bóg opracował w tej duszy tak prostej, pokornej i całkowicie poddanej Jego wpływowi i łasce, dzieło Mszy świętej Wynagradzającej — a dzieło to, trwa ustawicznie w Kościele świętym, rozwija się i jest przystępne dla każdej duszy. *S. B.*

Główna siedziba Arcybr. Mszy św. Wynagradzającej jest w Krakowie przy kościele PP. Norbertanek (ul. Kościuszki 88). Na kartę wpisową należy przy zgłaszaniu się załączyć 30 gr. Tamże do nabycia Modlitwy dla członków (30 gr.) i Żywot Cz. S. Róży (35 gr.).

W drodze na powszechny Kongres Eucharystyczny w Buenos Aires

J. E. Ks. Biskup Kubina — jak czytelnikom naszym już wiadomo — wyjechał razem z innymi przedstawicielami Polski na Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny do Buenos Aires w południowej Ameryce. Kongres ten odbywa się w dn. 10—14 października rb. W drodze do Ameryki Najdost. Arcypasterz napisał do czytelników „Niedzieli" list, który podajemy. *Redakcja.*

Jutro nasz dzielny okręt „Oceania" zawinie do ostatniego portu Europy, do Almeria na południowym brzegu Hiszpanji, zanim przez cieśninę Gibraltar wypłynie na szeroki ocean, dzielący Europę od Ameryki. Jest to ostatnia okazja, by przesłać jeszcze z Europy kochanym czytelnikom „Niedzieli" kilka krótkich wiadomości oraz najserdeczniejsze pozdrowienie.

Wciąż moja myśl biegnie do was, do kochanych moich diecezjan. Ani wielkie morze, ani wysokie góry, wznoszące się w blasku słońca na dalekich wybrzeżach, ani słoneczne dni, ani księżycowe noce, ani wspaniałe miasta, w których portach się zatrzymujemy, ani międzynarodowe towarzystwo, w którem się na przepięknym statku obracam, nie mogą oderwać mego serca od drogiej diecezji. Wciąż o Was myślę, wciąż troska o Was mnie niepokoi. Pociesza i uspokaja mnie jedynie myśl, że wyruszając z diecezji na tak daleką i długą podróż, nie czynię tego dla własnej przyjemności, ale dla wielkiej i świętej naszej sprawy katolickiej i polskiej.

Wszak jadę na Powszechny Kongres Eucharystyczny. Odbędzie się on tego roku w dn. 10—14 października w Buenos Aires, w stolicy Argentyny, w Południowej Ameryce. Zjadą się tam przedstawiciele wszystkich narodów całego świata, aby oddać królewski hołd Chrystusowi Eucharystycznemu, Królowi świata. Nie podobna, żeby przy tej wszechświatowej manifestacji wiary zabrakło przedstawicieli katolickiego narodu polskiego, żeby tam na tym zjeździe katolickich narodów świata nie odezwał

się także głos Polski. To wielka i święta misja. To sobie powiedziałem i dlatego zdecydowałem się na tę daleką podróż. Nie jadę sam, ale jako członek małej grupy polskiej, na której czele stoi Jego Eminencja ks. Kardynał Prymas Hlond. Pozatem należą do naszej grupy księża biskupi Okoniewski z Pelplina, Radoński z Włocławka, kilku księży, kilku panów i jedna pani, razem 11 przedstawicieli Polski.

Tem więcej wypada nam pojechać na ten Kongres, iż właśnie w Argentynie i w innych państwach Południowej Ameryki znajduje się kilkaset tysięcy naszych rodaków, których przy tej okazji możemy odwiedzić, aby ich pocieszyć, odświeżyć w nich miłość do starego kraju, upewnić ich, że ani morze, ani góry nie mogą nas oddzielić od nich, że stanowimy jedną wielką rodzinę polską, gdziekolwiek się znajdujemy na świecie. Podobną misję już spełniłem, odwiedzając naszych rodaków w Stanach Zjednoczonych, w Francji, Belgji, Holandji i w Danji. Z własnego więc doświadczenia wiem, co takie odwiedzenie przez biskupa z kraju znaczy dla naszych braci rozproszonych na szerokim świecie. Jest to naprawdę wielka misja. Dlatego też nie wahałem się ani chwilę podjąć się tej misji, kiedy odpowiednie czynniki mi zaproponowały, bym korzystał z Powszechnego Kongresu w Południowej Ameryce, aby odwiedzić tam przebywających licznych naszych wychodźców.

Podróż to daleka, bo trwa około 20 dni samem morzem, ale przynajmniej jak dotąd niezmiernie przyjemna. Wyjechaliśmy w czwartek 20 września z Trjestu; padał gęsty deszcz, niebo było zachmurzone, ale nasz okręt „Oceania“ płynął równo, spokojnie. Gdyśmy się przybliżali do cieśniny między lądem italskim a wielką wyspą Sycylją, powstała wielka burza, zdawało się, że błyskawice rozrywają niebo, że rzucają ogień na nasz statek, ale „Oceania“ trzymała się dzielnie i bezpiecznie przeprowadziła nas przez tę niebezpieczną cieśninę. W sobotę, gdyśmy się zatrzymali w Neapolu, już świeciło pełnym blaskiem słońce. Przepędziliśmy kilka rozkosznych godzin w tem wielkiem, ciekawem mieście, rozkoszując się cudownemi widokami,

jakie się roztoczyły przed nami z wyżyny klasztoru św. Marcina i słynnej pustelni na wzgórzu Camaldoli. W katedrze byliśmy świadkami cudu św. Januarego, powtarzającego się co rok podczas oktawy święta tego wielkiego biskupa-męczennika. Widzieliśmy, jak krew jego, przelana setki lat temu i zachowana w małej ampułce, znowu stała się żywą i świeżą. W klasztorze w Camaldoli ku naszej wielkiej radości spotkaliśmy jednego księdza i trzech braciszków Polaków, którzy tam stale przebywają w tym może najpiękniej położonym klasztorze na całym świecie. Z Neapolu nasz statek zawiózł nas do Cannes, na francuskiej Riwierze. Była to niedziela i był to naprawdę dzień Boży, pełen światła i jasności. To też niedziela była w naszych duszach. Patrząc na cuda Boże, jakiemi są morze i góry, słońce i powietrze, wyspy i lasy i kwiaty, wciąż z serca na usta nasuwały się słowa psalmisty: „Laudate Dominum omnes gentes. Chwalcie Boga wszystkie narody, morze i góry, chwalcie Pana!“

I chwaliliśmy Pana. Na okręcie odbyła się uroczysta suma, łącząc w wdzięcznej modlitwie do Boga przedstawicieli licznych narodów, jacy się na tym statku zebrali, aby wspólną odbyć pielgrzymkę na Kongres w Buenos Aires.

Ta piękna pogoda trwała nadal. Dziś zatrzymaliśmy się na kilka godzin w wielkim porcie hiszpańskim w Barcelonie. Jest to miasto największe w Hiszpanji, bogate, ruchliwe, ale i niespokojne. Wciąż są strajki, rewolucje, powstania. Widocznie i pod pięknem niebem człowiek nie znajduje szczęścia i spokoju, ale wciąż szuka czegoś lepszego, i szukać będzie wszędzie na świecie aż do śmierci. To jest już los człowieka. Bóg go stworzył, jak wielki filozof i biskup, św. Augustyn powiada, dla siebie, dla nieba i dlatego jego serce zawsze jest i będzie niespokojne, dopóki nie złączy się z Bogiem, który jest źródłem wszelkiego szczęścia i spokoju.

Ten niepokój jest i we mnie, choć przeżywam tak wielkie, tak piękne chwile, choć mogę patrzeć na tak wielkie cuda Boże, choć w imię Boże wyruszyłem w tę wielką podróż. Szczególnie też niepokój ogarnia mnie wie-

czorami, kiedy słońce już jakby utonęło w morzu i ciemność okrywa wciąż jednostajnie poruszające się fale morskie. Wtedy ustają wszystkie różnice i granice. Nieskończoność pełna tajemnic, pełna grozy wyłania się z morza i wnika w duszę. Jak małym wówczas czuje się człowiek, jak bezsilnym, jak skazanym we wszystkiem na miłosierdzie Tego, Który jest Panem ziemi i morza. Nigdy modlitwa nie płynie szczerzej i pokorniej z serca, jak właśnie w takiej nocy na bezbrzeżnym oceanie.

Almeria, 25. IX. 1934. † *Teodor Kubina,* Biskup.

Uroczystości Eucharystyczne Ziemi Chełmskiej

W dniach 8 i 9 września b. r. odbył się w Chełmie Kongres Eucharystyczny diecezji lubelskiej. W ubiegłą sobotę odbyło się szereg zebrań i konferencyj dla biorących udział w Kongresie mężczyzn, niewiast i młodzieży. Przez całą noc na ołtarzu balkonowym w katedrze wystawiony był Przenajświętszy Sakrament i odbywała się nieustanna adoracja z udziałem kapłanów i ogromnych rzesz przybyłych z pielgrzymkami z poszczególnych dekanatów. Każda pielgrzymka miała wyznaczoną godzinę na adorację. Jednocześnie od godziny drugiej w nocy liczni księża udzielali Komunji św. zebranym na placu przed katedrą.

W niedzielę rano z wież kościołów chełmskich popłynęły hejnały, a ludność rozpoczęła śpiew „Kiedy ranne wstają zorze". Jednocześnie odprawiano Mszę św. dla sodalicyj i religijnych organizacyj kanonicznych, jak arcybractwa, stowarzyszenia tercjarzy, kółka różańcowe i t. d.

O godz. 8 w kościele Rozesłania Apostołów odprawiona została uroczysta pontyfikalna Msza św. W tym samym czasie pielgrzymki ludu utworzyły olbrzymią procesję, która udała się na plac Kongresowy, oddalony o cztery przeszło kilometry od miasta. W wielkim porządku szły grupy dekanalne, niosąc liczne chorągwie i feretrony, prowadzone przez księży dziekanów i proboszczów. Po nich maszerowała niezwykle licznie zgromadzona młodzież szkolna, organizacje i stowarzyszenia. Procesja, w której wzięło udział przeszło pięćdziesiąt tysięcy ludzi, zajęła całą przestrzeń między placem Kongresowym a miastem.

Z przed kościoła Rozesłania Apostołów ruszyły od-

działy wojska w liczbie około tysiąca ludzi, poprzedzające grupy zakonnic i zakonników oraz księży. Przed magistratem procesja przeszła przez bramę triumfalną, wspaniale udekorowaną i wystawioną kosztem miasta. W Kongresie wzięły udział władze cywilne i wojskowe oraz przedstawiciele władz ustawodawczych.

Plac Kongresowy, zajmujący rozległe pagórki podmiejskie, otoczono słupami bogato dekorowanemi zielenią, barwami narodowemi i papieskiemi. Na szczycie wzgórza ustawiono ołtarz polowy, przed którym pontyfikalną sumę odprawił J. E. ks. Biskup Fulman. Całe zbocza zajęły nieprzeliczone tłumy ludu.

W czasie Mszy św. podniosłe kazanie wygłosił przez megafony J. E. ks. Biskup Gawlina, wskazując, że od pamiętnej Uczty w Wieczerniku dzieje świata są jedną, nieustającą procesją eucharystyczną, której drobnym tylko ułamkiem są wspaniałe uroczystości chełmskie. Dostojny mowca podkreślił w swem kazaniu radość z powodu tak licznego udziału w kongresie żołnierzy Chrystusowych, gotowych nietylko bronić Ojczyzny i Wiary, ale również żyć według jej zasad i wskazań.

Błogosławieństwo arcypasterskie, udzielenie odpustu oraz odśpiewanie przez zespolone chóry i wojsko „Te Deum laudamus“ i hymnu „Boże, coś Polskę“ zakończyło piękną uroczystość.

Popołudniu o godz. 5 w sali kina „Ton“ odbyła się uroczysta akademja, w której wzięli udział dostojni arcypasterze, przedstawiciele władz państwowych i liczne rzesze ludności.

Uroczystości otwarcia Kongresu dnia 8 b. m. oraz nabożeństwo na placu Kongresowym w niedzielę transmitowane były przez radjostację warszawską.

Kongres Eucharystyczny we Lwówku

W dniach 15 i 16 września odbywał się we Lwówku pod protektoratem i z udziałem JE. Ks. Kardynała Hlonda kongres eucharystyczny z okazji roku jubileuszowego, który specjalnie jest poświęcony nabożeństwu ku czci Krzyża św., jako symbolu cierpienia i odkupienia.

Uroczystości rozpoczęły się w sobotę. JEm. Ks. Kardynał Prymas dokonał poświęcenia pamiątkowego krzyża jubileuszowego, ufundowanego przez Towarzystwo Powstańców i Wojaków. Piękne kazanie o znaczeniu krzyża św. wygłosił przy tej okazji ks. prof. Skaziński z Poznania.

Następnie nastąpił akt ofiarowania parafji lwóweckiej Najśw. Sercu Jezusowemu.

Wieczorem odbyła się procesja Eucharystyczna, celebrowana przez ks. kan. Zakrzewskiego z Poznania. Wziął w niej udział JEm. Ks. Prymas oraz komitet w osobach pp. starosty nowotomyskiego dr. Olchowskiego, szamotulskiego — Narajewskiego, międzychodzkiego — Zenktelera i innych oraz liczne duchowieństwo. Kazanie wygłosił Ks. Prymas, udzielając wiernym błogosławieństwa.

Przez całą noc trwała adoracja Najśw. Sakramentu i spowiedź. W niedzielę od rana zaczęły napływać do Lwówka pielgrzymki. O g. 10 wyruszyła z fary wielka procesja eucharystyczna do kościoła św. Krzyża, celebrowana przez JE. Ks. Biskupa Dymka. Procesja trwała przeszło godzinę. Wzięło w niej udział około 30 tysięcy wiernych. Na cmentarzu odbyła się Msza św. pontyfikalna odprawiona przez Ks. Biskupa Dymka, kazanie wygłosił ks. prof. Skaziński.

Popołudniu odbyła się druga procesja eucharystyczna, po której uroczystem „Te Deum“ zakończono Kongres.

Niezapomniane posłuchanie

Pamięci Alberta I, króla Belgji

We wrześniowym okólniku swoim podaje O. Mateo Crawley-Boevey, apostoł dzieła Intronizacji Najśw. Serca Pana Jezusa w rodzinach, parafjach i państwach, szczegóły swego posłuchania u Alberta I, króla belgijskiego, który przed rokiem zginął w czasie samotnej wycieczki w góry. Przytaczamy w całości to opowiadanie, wskazuje ono bowiem, że niebrak także wśród wysoko postawionych osób ludzi o głębokiej religijności. O. Mateo pisze:

Po wzruszającym hołdzie całego narodu belgijskiego, którego serce okryło się ciężką żałobą na wieść o śmierci ukochanego króla, niech mi wolno będzie dodać do wspomnień pośmiertnych Jego Wysokości Alberta I tych kilka słów opowiadania o pierwszej mojej u niego audiencji, którą otrzymałem jako apostoł Najśw. Serca Jezusa.

Dla Belgji król Albert I był prawdziwą łaską i naród belgijski dał dowód rzadkiej w dzisiejszych czasach szlachetności, opłakując tak gorzko i jednomyślnie stratę swego niezrównanego monarchy, którego wysokie zalety nawet Ojciec św. podniósł, zaznaczając, że boleśnie został dotknięty zgonem księcia chrześcijańskiego.

Dołączając się do słów uznania najwyższego Dostojnika Kościoła, jestem szczęśliwy, że mogę przedstawić chrześcijański czyn króla, tembardziej szlachetny i godny podziwu, że spełniony bez rozgłosu w zaciszu domowem. Było to 8-go marca 1920 r. Przebiegłem całą Belgję głosząc powszechne panowanie Serca Jezusowego w rodzinach. Tłumy zalegające kościoły uchwyciły w lot myśl intronizacji... tej krucjaty zbawienia.

Z głęboką wdzięcznością przypominam sobie gorące, chociaż niezasłużone, przyjęcie ze strony Biskupów belgijskich i duchowieństwa. Najwięcej jednak zachęty i odwagi dodał mi Czcigodny Kardynał Mercier. Pewnego dnia rzekł do mnie:

— Ojcze! Dobrzeby było, abyś przed opuszczeniem Belgji powiedział słów kilka o Sercu Jezusa naszemu królowi. Z pewnością ucieszyłoby się bardzo jego szlachetne, chrześcijańskie serce.

A gdy ociągając się, zauważyłem, że nie posiadam żadnego tytułu, na podstawie którego mógłbym prosić króla o audjencję, Jego Eminencja zawołał:

— Nie masz, Ojcze, tytułu? Wszakże jesteś apostołem Serca Jezusowego i posłannictwo twoje nie powinno ograniczyć się jedynie do maluczkich. Na dworze belgijskim jest wiele pięknych dusz. Ale najpiękniejsza z nich to dusza króla. Przebiegłeś kraj cały, powinieneś więc dojść i do samego szczytu. Król jest Belgiem, a nie słyszał kazań twoich, ojcze! Trzeba, aby i on dowiedział się, co jest celem twojej misji. Odwagi, ojcze! Zdecyduj się, bardzo Cię o to proszę!

Zrozumiałem, że trzeba ustąpić.

Zostało postanowione, że Jego Eminencja osobiście napisze do kapelana dworu i poprze moją prośbę o audiencję. Lecz trzeba było jeszcze trochę poczekać, pragnąłem bowiem ofiarować Jego Królewskiej Mości prezent, możliwie godny jego osoby. Miał to być piękny medaljon z bronzu, przedstawiający Serce Jezusa-Króla z dedykacją u dołu: „Królowi-żołnierzowi“.

Na trzeci dzień po wysłaniu prośby otrzymałem w Braine le Comte list urzędowy, wzywający mnie na audiencję do króla.

Jakież było moje zdziwienie, gdy w oznaczonym dniu i porze zajechała po mnie dworska kareta, by zawieźć mnie do pałacu.

W przedpokoju, „osobnik“ wprowadzający gości do króla uprzedził mnie, iż audiencja trwać będzie 5 minut, przez przeciąg których muszę stać przed królem.

Poczciwy człowiek, zaznajamiający biednego księdza z ceremonjałem dworskim, nie wiedział, że przychodzę z woli Tego Jedynego, który sprawił, że śmiało pukałem do pałacu królewskiego.

Dzwonek zadzwonił! Poprzedzony przez „wprowadzającego“ wszedłem do gabinetu króla.

Jego Wysokość król Albert I podał mi rękę mówiąc:

— Jakżeż wielką radość sprawiłeś mi, Ojcze, przychodząc do mnie! Całem sercem dziękuję ci za twą wizytę!

I nie dając mi przyjść do słowa, dodał:

— Jestem przekonany, że masz mi, Ojcze, coś dobrego do powiedzenia! Usiądź — proszę cię, w tym oto fotelu — i wskazał mi fotel naprzeciw siebie.

— Wasza Wysokość zmienia role — odpowiedziałem — i zawstydza mnie, dziękując mi, że śmiałem przyjść tutaj. To ja z głębi serca dziękuję Waszej Wysokości za niezasłużony zaszczyt, jaki mnie dziś spotkał.

— Ach! — przerwał mi król — szczęśliwy jestem, że cię widzę, Ojcze! Wiem, że od dłuższego już czasu głosisz kazania w Belgji, na które lud tłumnie uczęszcza. Wiem również, że zachęcasz słuchaczy do modlitwy za króla i jestem ci za to, Ojcze, bardzo wdzięczny. A teraz powiedz mi, Ojcze, jaki jest cel twojej misji?

O! gdybyście drodzy moi, mogli byli słyszeć, z jaką prostotą i zachwycającą skromnością mówił to wszystko król Albert I, którego świat cały podziwiał podczas wielkiej wojny jako nieustraszonego żołnierza.

Albert I w tej chwili wobec mnie był onieśmielony, prawie zawstydzony. Wiele mówił mi Kardynał Mercier o skromności króla i jego czarującem obejściu. Zaiste! miał zupełną słuszność, zostałem oczarowany.

— Najjaśniejszy Panie! chętnie opowiem ci, o czem głoszę kazania, lecz stanie się to, o ile mi Wasza Królewska Mość pozwoli, przed obrazem Serca Jezusa, który przyniosłem z sobą dla Waszej Królewskiej Mości.

— Z przyjemnością — odparł król.

Podałem królowi medaljon z bronzu, prawdziwe arcydzieło sztuki. Albert I oglądnął go wzruszony.

— Cudowny! — powiedział — bardzo dziękuję!

Po chwili milczenia spytałem:

— Czy Wasza Królewska Mość zechce mi pozwolić poświęcić ten Medaljon tu, w Jego obecności? I czy mogę prosić Waszą Królewską Mość, by raczył pomodlić się ze mną, za Belgję i za rodzinę królewską?

— Ależ, bardzo chętnie — odpowiedział żywo. — Za-

cznij mój Ojcze, a ja całem sercem dołączę się do twoich modłów.

Medaljon leżał na biurku przed królem. Wymawiając łacińską formułkę, poświęciłem go, poczem ukląkłem. Król uczynił to samo, złożywszy ręce ze skupieniem.

— Panie! — rzekłem — odmówię modlitwę do Serca Jezusa-Króla i proszę gorąco Waszą Królewską Mość, by powtarzał ją za mną z wielką wiarą.

I zacząłem modlitwę, podkreślając sens każdego zdania:

— Serce Jezusa, Władco władców i Królu królów, uwielbiam Cię!

Jego Wysokość z głową pochyloną bardzo wzruszony powtórzył:

— Serce Jezusa, Władco władców i Królu królów, uwielbiam Cię!

Głęboko skupieni i przejęci, modliliśmy się przeszło 10 minut.

— Serce Jezusa, Belgja jest Twoją, ratuj ją!

— Serce Jezusa, rodzina królewska jest Twoją, błogosław jej!

— Przebaczenia, o Królu świata całego dla narodów, które zaparły się Ciebie!

O jakżeż byłem wzruszony, słysząc bicie serca tego chrześcijańskiego monarchy pod wpływem żywej, prawdziwej wiary, która nie jest dzisiaj udziałem tych, co reprezentują tu na ziemi władzę boską.

Gdy po skończonej modlitwie powstałem, Król uścisnął mi silnie rękę mówiąc:

— Dziękuję... dziękuję... nie zapomnę nigdy tej godziny!

A gdy uczyniłem ruch do odejścia, zawołał:

— Ależ Ojcze! nie powiedziałeś mi jeszcze tego, co miałeś mi powiedzieć! Usiądź więc, proszę cię, i mów!

Zrozumiałem, że król oczekuje ode mnie jako od kapłana słów kilku, przekraczających zwykły ceremonjał audiencji.

Ulegając prośbie tak pokornej, a zarazem tak nalegającej, powiedziałem królowi że swą modlitwą króla chrześcijańskiego naprawia zbrodnię Ponckiego Piłata i tych wielu innych piłatów, którzy przez swoje układy, a nieraz dyplomatyczne milczenie, skazują na śmierć Chrystusa, a z Nim narody całe.

Przy końcu dodałem:

— Wasza Królewska Wysokość może być dumną, że ma tych samych przyjaciół i wrogów, co Chrystus.

To powiedzenie zastanowiło ogromnie króla Alberta I.

— Szczęśliwe narody, — mówiłem — które mają władców, o duszy tak chrześcijańskiej, jak Wasza Królewska Mość. Szczęśliwa Belgja, pomimo swoich ciężkich kolei życia!

Król słuchał mnie w takiem skupieniu, jak gdybyśmy byli w kościele. Od czasu do czasu potakiwał moim twierdzeniom.

Miał słuszność Kardynał Mercier, mówiąc o szlachetności chrześcijańskiej duszy króla...

To też z żalem zacząłem żegnać się z królem, nie mogąc przedłużać audiencji, trwającej już blisko trzy kwadransê.

Jego Wysokość ściskając mi rękę powiedział:

— Ojcze! Musisz mi przyrzec dwie rzeczy: Gdy znów zawitasz do Belgji, odwiedzisz mnie i często modlić się będziesz za rodzinę królewską, za mnie i za mój kraj.

Przyrzekłem z głębi serca i wypowiedziałem słowa, które bardzo ucieszyły Jego Wysokość.

— Królu! Odchodząc nie opuszczam Cię — to mówiąc ucałowałem medaljon — w tym pocałunku, w Sercu Jezusa, zostawiam Ci, Panie, moje serce kapłańskie. Niechże przypomina ono zawsze Waszej Królewskiej Mości to, o co go prosiłem dla chwały Najśw. Serca i Jego własnej.

Byliśmy już na progu pokoju, gdy król przypomniał mi raz jeszcze:

— Módl się za mnie, Ojcze, i powróć do mnie! powróć do Belgji!

Osobnik, który mnie wprowadzał, zauważył z uśmiechem:

— To nie była 5-cio minutowa audiencja, którą Ojcu zapowiadałem.

Nie, panie! — odpowiedziałem, — gdyż audiencja ta nie była dla mnie, ale dla Serca Jezusa, Władcy króla Belgów!

W kilka lat później przybyła do mnie z nieoczekiwaną wizytą pani Pessoa, żona prezydenta Brazylji. Wizyta jej była dla mnie żywym dowodem, że król Albert nie zapomniał o tej pięknej godzinie, którą spędziliśmy razem w jego gabinecie.

Pewnego dnia na oficjalnym, rządowym bankiecie, siedziała pani Pessoa obok króla Alberta. Rozmowa zeszła na tory religijne, i wówczas to opowiedział jej król o niezapomnianej audjencji, o modlitwie przed medaljonem Serca Jezusowego.

I w ten oto sposób król Albert stał się mimowolnym

apostołem Najśw. Serca Jezusa, gdyż pani Pessoa, żywo przejęta opowiadaniem, za radą króla — odwiedziła mnie w Paryżu i odtąd stała się najgorliwszą krzewicielką chwały Chrystusowej w Brazylji.

Niechże Najsłodsze Serce Jezusa chroni i błogosławi Belgję! *O. Mateo. — SS. CC.*

Franciszkanki Najśw. Sakramentu w Indjach

W numerze czerwcowym pisaliśmy już o wyjeździe Sióstr franciszkanek do nowego domu w Dacca w Indjach. Dziś podajemy urywek z listu, opisujący ich pobyt na nowej placówce.

Wylądowawszy w porcie Bombaj 8 listopada, udałyśmy się w dalszą podróż przez środek kraju koleją żelazną do Kalkuty, a stamtąd do Dacca, dokąd przybyłyśmy 14 listopada. Na każdej stacji przyjmowali nas kapłani lub siostry zakonne i mieli o nas staranie aż do udania się w dalszą drogę.

Przybywszy do Dacca, udałyśmy się najpierw do Ks. Biskupa, następnie przyjęłyśmy posiłek u zakonnic, mieszkających przy tutejszej katedrze. Około 6-ej wieczorem pojechały siostry z nami do naszego klasztoru. Nazajutrz zrana została odprawiona uroczysta Msza św. i odtąd Boski nasz Oblubieniec zamieszkał już z nami. Kościół jest duży, może pomieścić ponad 1000 osób. Klasztor jednopiątrowy, także dość obszerny.

Co do warunków bytu, przedstawia się rzecz następująco: Na oko kraj wydaje się bogaty, wszędzie bowiem spotyka się wspaniałe gmachy z krużgankami o marmurowych kolumnach i pięknemi terasami na płaskich dachach, bogate rzeźby i posągi. Jednakże powszechny kryzys gospodarczy i tu mocno daje się we znaki, i tak np. w Dacca, podobnie jak w innych miejscowościach Bengalu, wszyscy mieszkańcy są niedostatecznie odżywiani, skutkiem czego zapadają często na choroby płuc i różne kalectwa. Z powodu wielkich upałów mało jest owoców, a dowóz ich z innych miast lub wiosek prawie niemożliwy z braku środków komunikacyjnych. W dodatku panuje tu ogólne bezrobocie, brak wszelkich środków do życia. Mydło jest tu nieznane, pierze się wszystko w czystej tylko wodzie.

Istną plagą są tu moskity (komary). Na adoracji trze-

ba się od nich nieustannie bronić, a w czasie odmawiania brewjarza wlatują człowiekowi do ust. Drugą podobną plagą są mrówki; niszczą one doszczętnie meble i wogóle drzewo, całe domostwa doprowadzają nieraz do ruiny. Artykuły spożywcze muszą też być pilnie przed niemi strzeżone. Podczas adoracji robią nam te stworzonka także niemałe roztargnienie.

Upały są straszne (list pisany jest w kwietniu), ma się czasem wrażenie, że się znajduje w napalonym piecu piekarskim. Powietrze przesycone jest kurzem, wszystkie mieszkania trzeba codzień zmywać, a co godziny okurzać, co wymaga wiele czasu i jest bardzo męczące. Wody do picia można używać tylko przegotowanej, a trzeba długo czekać, żeby ostygła, zbyt długo zaś stać nie może, bo się psuje. Mimowoli nasuwa się wspomnienie Dawida, pragnącego wody ze źródła betlejemskiego, gdyż język bywa często suchy i twardy jak kawał drewna.

Takie są nasze utrapienia, z których korzystamy jak umiemy, by je zużytkować na zdobycie P. Jezusowi dusz, których tak mało ma tutaj.

Wszystkie zakony pracujące w Indjach używają, za specjalnem pozwoleniem Stolicy świętej, białych habitów, a siostry zakonne także białych welonów ze względu na wysokie tutejsze gorąco. I my także na mocy tegoż przywileju zmieniłyśmy nasze bronzowe habity na białe.

Aż do Bożego Narodzenia P. Jezus mieszkał w izbie zgromadzenia, ponieważ w kościele przygotowywano tymczasowy narazie, ubogi tron wystawienia. W sam dzień święta, tj. 25 grudnia, odbyła się rano uroczysta Msza św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu i odtąd mamy już codziennie wystawienie od godz. 6-ej rano do 6-ej wieczór.

O powołania będzie tu zapewne trudno, zwłaszcza w samem mieście Dacca, ale może w sąsiednich wioskach, gdzie liczba katolików jest większa znajdzie się jakaś kandydatka na franciszkankę. Tymczasem musi się P. Jezus zadowolić jedną tylko adoratorką, bo jest nas mało. Ufamy, że skoro nas P. Bóg tu wezwał, to i powołania się znajdą. W kościele Boski nasz Król eucharystyczny bywa dosyć licznie odwiedzany nawet przez tych, którzy Go jeszcze nie znają...

W tych dniach ochrzcił nasz Najprzew. Ks. Biskup w pewnej miejscowości o 150 kilometrów od Dacca 200 osób dorosłych i dzieci, a przed miesiącem ponad 300 osób. Gdyby tu było więcej kapłanów i środków materjalnych, możnaby wiele dusz pozyskać dla wiary świętej. Misja musi często wspierać nowonawróconych i poma-

gać im w zdobyciu pracy i przytułku, gdyż rodzina i przyjaciele ich się wyrzekają. W mniejszych miastach i po wioskach nienawiść dla nowonawróconych nie jest tak wielka, więc i o nawrócenia łatwiej.

Prosimy bardzo o modlitwy, żeby P. Bóg raczył łaskawie przyjąć naszą ofiarę, (bo jest to naprawdę ofiara) i pociągnął jak najwięcej tych biednych dusz do swego ojcowskiego serca. Nie śmiemy prosić o pomoc materjalną, której także bardzo potrzebujemy, bo wiemy, że wszędzie i wszystkich dziś bieda przygniata, a dla nas dotąd nierozwiązaną zagadką jest, z czego będziemy się utrzymywać. Cała nasza nadzieja w Tym, który żywi ptaki niebieskie i o najmniejszym robaczku ma staranie!

Z piśmiennictwa

Siostra Marja od Baranka Bożego ze zgromadzenia N. Marji Panny Wynagradzającej. Przekład z francuskiego P. Wandy Bogdanowiczowej. Lwów 1934. Nakład Tow. Bibljoteka Religijna. Str. 474. Cena 5.40 zł.

Jeszcze nie uznana przez Kościół za świętą, przemawia jednak do nas Siostra Marja życiem świętem, przykładem wielkiej miłości Boga, ochotnej ofiary za drugich, wierności w najdrobniejszych obowiązkach. Chciała być ofiarą dla Boga na wynagrodzenie za grzechy ludzkie i stała się nią. Żyła krótko, bo tylko 24 lat, dokonała jednak wiele nie nazewnątrz, wśród hałaśliwego świata, ale we własnem wnętrzu i w najbliższem swem otoczeniu.

Siostra Marja była córką dobrych rodziców. Po jej urodzeniu się (13 maja 1877) ojciec jej Hervé Bazin zapisał w dzienniczku: „Jeszcze jedna dziewczynka, Marja Anna, dziecię Najśw. Panny z Lourdes, której jest ofiarowana. Urodziła się dziś w niedzielę rano, podczas sumy. Niech będzie błogosławiona“. Matka jej wpisała kilka dni później: „Kocham ją z całego serca to drogie czwarte maleństwo... Dziękuję Ci, Boże, żeś nam ją dał; bądź wola Twoja, skoro nie chciałeś nam dać syna“. Tacy rodzice mogli jej dać staranne wychowanie. Tak też było. Owoce dobrego wychowania biją z każdej kartki książki.

Szczegóły życia oparte są na własnych zapiskach Siostry Marji i dają wierny obraz jej pracy wewnętrznej.

Czytanie tego żywotu dziwnie nastraja do walki wewnętrznej. Dziś, gdy tyle czeka każdego krzyżów i gdy tak trudno je nosić, przykład Siostry Marji będzie wielką pomocą w cierpliwem ich przyjmowaniu i znoszeniu. Zachętę tę czerpać mogą nietylko osoby zakonne, ale w całej pełni wszyscy wierni.

St. Wier.

X. Dr. Gerard Szmyd: Ministrantura, zawierająca przepisy liturgiczne dla ministrantów, akolitów i turiferarza, wraz z tekstem Mszy św. w języku łacińskim i polskim. Lwów 1934. Nakładem autora. Stron 106. Cena 0.80 zł.

Celem książeczki jest dać dokładne pouczenie, jak według przepisów Kościoła ma postępować i co czynić ministrant w czasie usługiwania do Mszy św. Wiemy wszyscy, ile jest pod tym względem braków, jaka nieraz dowolność, ile panuje różnych niepotrzebnych zwyczajów. Przy pomocy powyższej książeczki można to będzie usunąć. Podany w całości tekst Mszy św. ułatwi ministrantowi pobożne odbywanie swej świętej służby.

X. Dr. Pius Parsch: Parafja żywa. Lwów 1934. Nakł. Tow. Bibljoteka Religijna. Str. 48 in 8-o. Cena 60 groszy.

We wrześniu ub. r. odbył się we Wiedniu kurs duszpasterski na temat: „Żywa parafja". W kursie wzięło udział 180 księży, pamiętnik kursu rozszedł się dotąd w 5.000 egzemplarzy. Ta liczba dla takiej książki dzisiaj jest pewnego rodzaju wymownym i znamiennym rekordem. Gazeta Kościelna podała sprawozdanie z kursu i pamiętnika, a oprócz tego osobno, za zezwoleniem autora i wydawców, wydrukowała podstawowy referat kursu wygłoszony przez znanego już i w Polsce uczonego teologa i liturgistę X. Dr. Parscha. „Przegląd Homiletyczny" (Kielce 1934, 3) bardzo gorąco polecał ten pamiętnik polskiemu duchowieństwu: „Żywa parafja — to cel coraz bardziej ożywiającej się pracy duszpasterskiej Kościoła... Pamiętnik ten powinien być studjowany przez duchowieństwo polskie, a jego zdobycze omawiane w prasie duchownej i na konferencjach dekanalnych". To właśnie ma na celu książeczka zawierająca głęboki i podstawowy referat X. Prof. Parscha: umożliwić kapłanom poznanie podstaw dogmatycznych nauki o żywej parafji (taka jest właściwie treść tej książeczki), umożliwić wykonanie tego pięknego i szerokiego programu, jaki nakreślił JEm. X. Kard. Hlond w liście pasterskim „O życiu parafjalnem", przyczynić się do ożywienia parafji i ruchu naukowego duszpasterskiego i liturgicznego w Polsce, do czego tak zachęcają XX. Biskupi polscy. Dla tej małej, ale doniosłej książeczki znajdzie się więc miejsce u każdego duszpasterza, u kierowników i członków Akcji Katolickiej.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Wydaje Tow. „Bibjoteka Religijna". — Redaktor: *X. Ignacy Chwirut.*

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna" Lwów, ul. Zygmuntowska 4.